Posłuchaj

()

Przerażające jest uświadomić sobie, jak dokładnie papieże XIX wieku przed różnorakim rozwojem ostrzegali, jak precyzyjnie go przewidzieli i jak świadomie reformatorzy Vat.II tą uprzednio *explicite* potępioną drogą podążyli i podążają do dziś.

Każdy, kto przed 1962 rokiem przeczytał *Testem Benevolentiae Nostrae* nie mógł na Soborze twierdzić, że nie wie, co robi i nie wie, za czym głosuje.

Oczywiście przy założeniu, że:

a. tekst przeczytano,

b. tekst zrozumiano.

Tego nie wiemy, ale źle jest zakładać, że każdy biskup był kretynem.

Leon XIII wyznaczył w *Testem Benevolentiae* roadmapę, którędy nie iść, a oni dokładnie w tym kierunku poszli. Przyjrzyjmy się punktom dzisiejszego fragmentu:

1. Odrzucenie zewnętrznego autorytetu i hierarchii.
2. Postulowanie bezpośredniego natchnienia Ducha Świętego.
3. Założenie, że Duch Święty działa w naszych czasach bardziej niż kiedykolwiek przedtem.
4. Przedkładanie cnót naturalnych (punktualność, pracowitość, etc.) nad cnoty nadprzyrodzone.
5. Przedkładanie cnót czynnych (Męstwo, miłosierdzie (czynne wspieranie ubogich), gorliwość, sprawiedliwość, przedsiębiorczość, inicjatywa) nad cnoty bierny (Pokora, posłuszeństwo, cierpliwość, cichość, uległość, wstrzemięźliwość).

To nic innego niż dziarska i aktywistyczna posoborowość oraz „pontyfikaty” Franciszka i Leona XIV, kiedy to już terminu „cnota” się nie używa, bo uważa się go za śmieszny.

Leon XIII pod koniec XIX wieku te wszystkie nurty rozpoznał i potępił, my borykamy się dzisiaj z nimi, skoro to one właśnie stanowią dna posoborowości.

Bez potępionego tutaj „stawiania na Ducha Świętego” trudno wyobrazić sobie katolicki charyzmatyzm, bez priorytetu cnót czynnych prospołecznego aktywizmu lub „duchowości banksterów” rodem z Opus Dei.

Copyright Mavientura Projects e.K> 

Trudno pogodzić się z tym, że to, co się nam od Soboru jako katolickie sprzedaje, tak naprawdę katolickie nie jest.

Piszący te słowa coraz bardziej uświadamia sobie, jak wielką zbrodnią jest głoszenie fałszywej religii, która nie pociąga, nie przemienia, prowadzi do piekła i rujnuje społeczeństwa.

I papieże XIX wieku dawno już to przewidzieli i ostrzegali. I jak tu nie wierzyć w nadprzyrodzony wymiar papiestwa?

Przechodząc teraz do omówienia wniosków, jakie wyciągnięto z powyższych opinii, a co do nich, z łatwością wierzymy, że nie było w nich myśli o złu czy podstępie, jednak same w sobie rzeczy z pewnością zasługują na pewien stopień podejrzeń.

Po pierwsze, wszelkie **zewnętrzne przewodnictwo** jest odrzucane dla dusz dążących do chrześcijańskiej doskonałości jako zbędne lub wręcz bezużyteczne w jakimkolwiek sensie – twierdzenie jest takie, że **Duch Święty** zlewa na dusze wiernych **bogatsze i obfitsze łaski niż dawniej**, tak że **bez ludzkiej interwencji** naucza ich i prowadzi, kierując się jakimś ukrytym instynktem.

Jednakże pragnienie mierzenia i określania sposobu Boskiej komunikacji z ludzkością jest oznaką niemałej nadmierności, ponieważ całkowicie zależy ona od Jego własnej woli, a On jest najhojniejszym szafarzem swoich darów.

> „Duch tchnie, gdziekolwiek chce” (J 3, 8).

„A każdemu z nas dana jest łaska według miary daru Chrystusowego” — Ef. 4, 7.

A czy ktokolwiek, kto pamięta historię apostołów, wiarę rodzącego się Kościoła, próby i śmierć męczenników – a przede wszystkim dawne czasy, tak płodne w świętych – ośmieli się porównywać z nimi naszą epokę lub twierdzić, że w mniejszym stopniu dostąpiły one boskiego wylania Ducha Świętości?

Nie rozwodząc się nad tym, nikt nie podważa prawdy, że Duch Święty działa poprzez tajemne zstąpienie w dusze sprawiedliwych i że pobudza je zarówno ostrzeżeniami, jak i impulsami, gdyż bez tego wszelka zewnętrzna obrona i autorytet byłyby bezużyteczne.

„Jeśli bowiem ktoś wmawia sobie, że może dać przyzwolenie na zbawienie, to znaczy na prawdę ewangeliczną, gdy jest głoszona, bez żadnego oświecenia Ducha Świętego, który daje wszystkim słodycz zarówno do przyjęcia, jak i do przyjęcia, taki jest zwiedziony przez ducha heretyckiego”. – Z Drugiego Synodu w Orange, Kanon 7.

Co więcej, jak pokazuje doświadczenie, te napomnienia i impulsy Ducha Świętego są w większości odczuwane za pośrednictwem pomocy i światła zewnętrznego autorytetu nauczającego. Cytując św. Augustyna:

> „On (Duch Święty) współpracuje w zebraniu owoców z dobrych drzew, ponieważ zewnętrznie podlewa i uprawia je poprzez zewnętrzną posługę ludzi, a jednak sam z siebie obdarza wewnętrznym wzrostem”. – *De Gratia Christi*, rozdział XIX.

To rzeczywiście należy do zwykłego prawa miłującej opatrzności Bożej, że jak postanowił, że ludzie w większości będą zbawieni również przez posługę ludzi, tak też chciał, aby ci, których powołuje do wyższych poziomów świętości, byli do nich prowadzeni przez ludzi; stąd św. Chryzostom oświadcza, że *jesteśmy nauczani przez Boga za pośrednictwem ludzi. – Homilia I w Inscrib. Altar.* Uderzający przykład tego jest nam dany w samych początkach Kościoła.

Choć bowiem Saul, żądny krwi i rzezi, usłyszał głos samego naszego Pana i zapytał:

> „Co chcesz, abym uczynił?”,

nakazano mu jednak udać się do Damaszku i szukać Ananiasza. Dzieje Apostolskie 9:

> „Wejdź do miasta, a tam ci powiedzą, co masz czynić”.

Nie możemy też pominąć faktu, że ci, którzy dążą do doskonałości, ponieważ przez to **nie kroczą utartymi ani znanymi ścieżkami, są najbardziej podatni na zbłądzenie i stąd bardziej niż inni potrzebują nauczyciela i przewodnika**.

Takie przewodnictwo zawsze istniało w Kościele; było to powszechne nauczanie tych, którzy przez wieki odznaczali się mądrością i świętością – a zatem odrzucenie go byłoby przywiązaniem się do wiary zarazem pochopnej i niebezpiecznej.

Dokładne rozważenie tego punktu, przy założeniu, że nie jest dany żaden zewnętrzny przewodnik takim duszom, pozwoli nam dostrzec trudność zlokalizowania lub określenia kierunku i zastosowania tego obfitszego napływu Ducha Świętego, tak bardzo wychwalanego przez innowatorów.

Aby praktykować cnotę, istnieje absolutna potrzeba pomocy Ducha Świętego, jednak znajdujemy tych, którzy lubią nowość, **nadających nieuzasadnione znaczenie cnotom naturalnym**, tak jakby lepiej odpowiadały one zwyczajom i potrzebom czasów i że mając je jako swój ekwipunek człowiek staje się bardziej gotowy do działania i bardziej wytężony w działaniu.

Niełatwo zrozumieć, jak **osoby obdarzone chrześcijańską mądrością mogą albo preferować cnoty naturalne nad nadprzyrodzone**, albo przypisywać im większą skuteczność i owocność. Czyż może być tak, że natura połączona z łaską jest słabsza niż pozostawiona samej sobie?

Czyż możliwe jest, by ci mężowie znani ze świętości, których Kościół wyróżnia i otwarcie im oddaje cześć, byli ułomni, nie dorastali do porządku natury i jej darów, skoro celowali w chrześcijańskiej sile? I choć czasem wolno dziwić się czynom

godnym podziwu, które są owocem naturalnej cnoty – czyż jest ktokolwiek obdarzony jedynie darem naturalnej cnoty?

Czyż jest ktoś, kto nie doświadcza niepokoju duchowego, i to w niemałym stopniu? Jednakże, aby go opanować, a także zachować w całości prawo naturalnego porządku, potrzebna jest pomoc z góry. Te pojedyncze, godne uwagi czyny, o których wspomnieliśmy, często po bliższym zbadaniu okażą się raczej pozorem niż rzeczywistością cnoty. Załóżmy, że jest to cnota, o ile nie chcemy „biec na próżno” i nie zapominać o wiecznej szczęśliwości, którą dobry Bóg w swoim miłosierdziu dla nas przeznaczył, jakiż pożytek z cnót naturalnych, jeśli nie są wspierane darem łaski Bożej?

Dlatego św. Augustyn trafnie mówi:

> „Cudowna jest siła i szybki bieg, lecz poza prawdziwą ścieżką”.

Jak bowiem natura człowieka, z powodu pierwotnej wady, skłonna jest do zła i hańby, a jednak dzięki łasce zostaje podniesiona, niesiona wraz z nową wielkością i siłą, tak i cnota, która nie jest jedynie produktem natury, ale także łaski, staje się owocna ku życiu wiecznemu i nabiera silniejszego i trwalszego charakteru.

Ta nadmierna pogarda dla cnoty naturalnej znajduje swój wyraz w założeniu podziału wszystkich **cnót na czynne i bierne**, i twierdzi się, że podczas gdy cnoty bierne znajdowały lepsze miejsce w czasach minionych, nasze czasy charakteryzują się

cnotami czynnymi.

To, że taki podział i rozróżnienie nie mogą być utrzymane, jest oczywiste – nie ma bowiem i nie może być jedynie cnoty biernej.

> „Cnota”, mówi św. Tomasz z Akwinu, „oznacza doskonałość jakiejś zdolności, ale celem takiej zdolności jest czyn, a akt cnoty to nic innego jak dobre użycie wolnej woli”,

działające, to znaczy z łaski Bożej, jeśli czyn jest cnotą nadprzyrodzoną.

Tylko on mógł pragnąć, aby niektóre cnoty chrześcijańskie były dostosowane do pewnych czasów, a inne do innych, kto nie pamięta słów apostoła:

> „Tych, których od wieków poznał, przeznaczył, aby stali się podobni do obrazu Jego Syna” – Rzymian 8, 29.

Chrystus jest nauczycielem i wzorem wszelkiej świętości, a do Jego standardu muszą dostosować się wszyscy, którzy pragną życia wiecznego. Chrystus nie zna żadnej zmiany w miarę upływu wieków,

„bo On jest wczoraj i dziś, ten sam na wieki” – Hebrajczyków 13, 8.

Ludziom wszystkich wieków dano nakaz:

„Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca” – Mateusza 11, 29.

Każdemu wiekowi objawił się On jako posłuszny aż do śmierci; w każdym wieku obowiązuje zasada apostoła:

„Ci, którzy należą do Chrystusa, ukrzyżowali ciało swoje z jego wadami i pożądliwościami”.

Oby w naszych czasach więcej ludzi praktykowało te cnoty w stopniu świętych z minionych czasów, którzy w pokorze, posłuszeństwie i samokontroli byli potężni „w słowie i czynie” – ku wielkiemu pożytkowi nie tylko religii, ale także państwa i dobra publicznego.

## Chcesz czytać wszystko?

**Wykup abonament.**

Copyright Mavientura Projects e.K> 



Copyright Mavientura Projects e.K> 

**Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem**.

# Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

## *Related*